Dźwiękoksiężnik

Za górami, za lasami, żył sobie stary Dźwiękoksiężnik, który całymi dniami warzył w wielkim, zaczarowanym kotle dźwiękowe eliksiry. Mówiono, że Dźwiękoksiężnik potrafi stworzyć każdy dźwięk – od kojących i aksamitnych, aż po najpaskudniejsze i najbardziej irytujące.

Swoje mikstury tworzył ze starannie wybranych składników, które zdobywał dla niego jego pomocnik, Kleofas. Ów dziarski młodzieniec raz na jakiś czas wskakiwał na swoją latającą miotłę, wyruszał w świat i zbierał różne odgłosy, które przynosił do pracowni w zamknięte szczelnie w szklanych flakonikach. Dźwiękoksiężnik kolekcjonował zgromadzone przez Kleofasa dźwięki w wielkiej gablocie, a następnie wybierał je wedle potrzeb, by w ściśle określonych proporcjach mieszać je ze sobą w kotle.

Pewnego jesiennego dnia Dźwiękoksiężnik pracował intensywnie nad wywarem dźwiękowym ułatwiającym zaśnięcie, kiedy wtem do jego pracowni wpadł rozemocjonowany Kleofas.

– Mistrzu! Najmocniej przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszła do pana…

– Kleofasie! Zawsze, ale to zawsze wchodzisz do mojej pracowni w najmniej odpowiednim momencie! Przez ciebie wlałem do mojej mikstury całą łyżeczkę kociego miauku, podczas gdy miałem wlać tylko pół! Czy wiesz, co to oznacza?

– Eee… Że pozostałych składników też trzeba teraz wlać dwa razy więcej?

– Że cały mój eliksir, który warzył się od trzech tygodni i pięciu dni, poszedł na marne!

– Ależ mistrzu! Ja naprawdę nie miałem zamiaru zniszczyć pańskiej pracy… Chciałem tylko zameldować, że ktoś do pana przyszedł.

Dźwiekoksiężnik nie był w nastroju, żeby przyjmować gości, ale poprosił, by wpuścić przybysza.

Po chwili w progu stanęła bardzo elegancka pani.

– Pan Dźwiękoksiężnik! – Wykrzyknęła z entuzjazmem. – Nazywam się Nova Rin, nasłuchałam się na pana temat wielu wspaniałości… Czy mogę uścisnąć pańską dłoń?

Dźwiękoksiężnik wydawał się niezbyt zachwycony tym pomysłem.

– No, wie pani, warzyłem właśnie wyjątkowo cuchnący eliksir i jeszcze nie zdążyłem umyć rąk. Tak więc może zrezygnujmy z tych powitalnych uprzejmości i przejdźmy do celu pani wizyty.

– Oczywiście – Zgodziła się Nova Rin – Więc pewien przyjaciel powiedział mi, że za siedmioma górami i za siedmioma lasami żyje stary Dźwiękoksiężnik, który przy pomocy czarów potrafi stworzyć niemal każdy dźwięk…

– Nie chcę być nieskromny – Wszedł jej w słowo starzec – ale ja potrafię stworzyć każdy dźwięk.

– Coś nieprawdopodobnego! – Zdumiała się Nova Rin.

– A więc proszę mnie posłuchać. Mieszkam w bardzo głośnym mieście. Tuż pod oknem mojej sypialni mieści się hałaśliwa ulica, na której ruch nie ustaje całymi dniami. Mało tego, czasem nawet i nocą wyrywa mnie ze snu zgiełk klaksonów i syren policyjnych. Dzieci sąsiada w każdej wolnej chwili grają w berka, tupiąc przy tym i wrzeszcząc tak niemiłosiernie, że aż drżą ściany… Ja już tego nie wytrzymuję! Wie pan, jestem pisarką i żeby pracować, żeby skupić myśli, potrzebuję spokoju. Od paru miesięcy nie stworzyłam niczego nowego, właśnie przez ten hałas. Bardzo długo zastanawiałam się, co mogę zrobić w mojej sytuacji, aż wreszcie wpadłem na pomysł, że skieruję się do pana. Chciałabym zamówić u pana ciszę.

Dźwiękoksiężnik popatrzył przez długą chwilę na klientkę, aż wreszcie pokręcił głową.

– Nie, tego nie mogę dla pana zrobić. Ja tworzę dźwięki, a cisza to przecież nie jest dźwięk. Cisza to jest brak dźwięku.

– Przecież dla pana nie ma rzeczy niemożliwych. Niech pan stworzy dla mnie ciszę. Jestem w stanie zapłacić panu bardzo wiele za ten jeden eliksir. Co ja mówię! Jestem w stanie oddać panu wszystkie moje oszczędności w zamian za jeden mały flakonik. A proszę mi wierzyć, że przez całe życie uzbierało mi się trochę bogactwa…

– Kiedy ja pani mówię, że najzwyczajniej w świecie się nie da…

– Mistrzu! – Wtrącił się Kleofas. – Przepraszam, że się wtrącam, ale ja myślę, że jednak się da. Tak się szczęśliwie składa… że znam przepis na eliksir ciszy.

Dźwiękoksiężnik spojrzał nieufnie na swojego pomocnika.

– Jesteś pewien, Kleofasie, że wiesz, jak się za to zabrać?

– Oczywiście, mistrzu! Przekazała mi tę recepturę moja babcia, która, jak ci wiadomo, była za życia wielką mistrzynią eliksirów. To receptura tajemna, więc wiedzą o niej tylko nieliczni.

– No cóż, jak to się mówi, wygląda na to, że uczeń przerósł mistrza – Pogładził swoją długą brodę Dźwiękoksiężnik, po czym ponownie zwrócił się do przybyszki:

– Ma pani szczęście, że mam takiego zdolnego pomocnika.

– Więc zrobicie dla mnie ten eliksir?

– Zrobimy – Zapewnił Kleofas. – Eliksir warzy się sześć miesięcy. Za pół roku zapraszamy do nas z powrotem po odbiór magicznego płynu.

Nova Rin odjechała, a czarodzieje zabrali się za przygotowywanie eliksiru według wskazówek Kleofasa. Łączyli ze sobą dziesiątki dźwiękowych składników, po czym mieszali je sześć razy zgodnie z ruchem wskazówek zegara i dwa razy w przeciwnym kierunku. Następnie czekali na pełnię księżyca, dodawali nowe składniki i znów mieszali wywar sześć razy zgodnie z ruchem wskazówek zegara i dwa razy w przeciwnym kierunku…

Pewnego dnia Dźwiękoksiężnik zauważył, że wywar nie tylko ma dziwny, zgniłozielony kolor, ale, co więcej, tak przeraźliwie cuchnie, że nie da się wejść do pracowni bez specjalnej maseczki. Kleofas upierał się, że wszystko idzie zgodnie z planem, więc mistrz, pomimo wątpliwości, kontynuował pracę nad eliksirem. Aż tu nagle, kiedy wlali do mikstury warkot silnika odrzutowca, zawartość kociołka wybuchła. Kocioł upadł z łoskotem, od hałasu popękały okna w wielkiej gablocie Dźwiękoksiężnika, fiolki eksplodowały, a gromadzone przez wiele lat dźwięki zaczęły rozlewać się po posadzce, tworząc na niej wielobarwną kałużę. Nagromadzenie przeróżnych dźwięków – zwierząt, ludzi i maszyn – było tak ogromne, że Kleofas i Dźwiękoksiężnik musieli zatkać sobie uszy, żeby to wytrzymać.

Po kilku minutach hałas zaczął cichnąć, aż w końcu w pomieszczeniu zapadła cisza, przerywana tylko od czasu do czasu wygasającymi odgłosami sączącymi się z porozlewanych płynów.

– No to po naszym eliksirze… – Westchnął Kleofas, odrywając dłonie od uszu, które chronił przed hałasem.

– Po eliksirze? – Jęknął Dźwiękoksiężnik. – Chyba chciałeś powiedzieć: no to po pracowni! Popatrz tylko na naszą kolekcję dźwięków. Wszystko się wytłukło… Niektóre odgłosy były warte fortunę… A wszystko to przez ciebie i przez twoje głupie pomysły! Przyznaj się: czy naprawdę twoja babcia przekazała ci jakąś tajną recepturę na eliksir ciszy?

Kleofas zawstydził się.

– Nie, mistrzu. Skłamałem.

– Dlaczego?!

– Bo Nova Rin zaoferowała nam dużo pieniędzy. Tak ciężko pracujemy, a jesteśmy biedni, jak myszy kościelne, tylko dlatego, że nasi klienci albo płacą nam śmieszne pieniądze, albo w ogóle nam nie płacą. Nareszcie zjawił się ktoś, dzięki komu mieliśmy szansę się wzbogacić. Nie można było zmarnować tej okazji!

– Tylko, że teraz jesteśmy w jeszcze gorszej sytuacji, niż przedtem! – Jęknął Dźwiękoksiężnik, wpatrując się ze smutkiem w pozostałości po fiolce z dźwiękiem klarnetu. – Nie dość, że nie mamy eliksiru ciszy, to w dodatku nie mamy już nawet naszej pracowni…

– A ja uważam, że i z tej sytuacji może być wyjście.

– O, tylko mi nie mów, że twoja babcia zdradziła ci jakąś tajemną recepturę!

– Nic z tych rzeczy, mistrzu! – Klasnął w dłonie Kleofas. – Wybierzemy się w podróż dookoła świata. Będziemy gromadzić dźwięki, które straciliśmy dzisiaj na skutek wybuchu w pracowni, a przy okazji będziemy też szukać ciszy. Jestem pewien, że ona się gdzieś ukrywa: może wysoko w górach, może nad brzegiem morza, a może wśród leśnych drzew…

Dźwiękoksiężnik początkowo wzbraniał się przed tym pomysłem, twierdząc, że jest już za stary na takie przygody. Kleofas jednak przekonywał go tak długo, aż wreszcie mistrz się zgodził.

Po kilku dniach przygotowań do wyprawy, czarodzieje wydobyli ze strychu dwie latające miotły i wyruszyli w świat. Lecieli nad górami i lasami przez wiele dni, zatrzymując się co pewien czas na posiłki w lokalnych karczmach, aż wreszcie dotarli do wielkiego, głośnego miasta. Dźwięki samochodowych klaksonów, syren alarmowych i ulicznej muzyki zlewały się ze sobą w potężną, wielkomiejską symfonię.

Dźwiękoksiężnik powyjmował fiolki, aby pozbierać trochę dźwiękowych pamiątek z tego miejsca, po czym przystąpił do działania. Za pomocą czarów zamknął w swoich flakonikach stukot obcasów, grę na akordeonie ulicznego muzykanta oraz odgłos sygnalizacji świetlnej. Nagle spostrzegł, że Kleofas rozgląda się dookoła, jakby czegoś szukał.

– Coś się stało, Kleofasie? Czemu nie zbierasz ze mną dźwięków?– Chciałem tylko przypomnieć, że był jeszcze drugi cel naszej podróży: mieliśmy szukać ciszy dla Novy Rin… A tutaj, w tym królestwie wiecznego hałasu, ciszy raczej nie znajdziemy…

– Halo, halo, proszę pani, czy wie pani może, czy gdzieś w tym mieście jest cisza?! Wykrzyknął Dźwiękoksiężnik do młodej kobiety przechodzącej obok. – Halo, proszę pani!!! Ech, nie usłyszała, jest za głośno. Może jest tu jakiś punkt informacyjny?

– W punktach informacyjnych nie mówią o tym, gdzie znaleźć ciszę, mistrzu. A nawet, gdyby mówili, to mam przeczucie, że tutaj ciszy nie znajdziemy. Ale niech pan spojrzy – Kleofas wyciągnął mapę. – Tutaj widać brzeg oceanu. To niedaleko. Może na plaży będzie nieco ciszej?

Dźwiękoksiężnik uznał, że wyprawa nad ocean to dobry pomysł. Czarodzieje zebrali w mieście jeszcze kilka dźwięków, po czym wsiedli na swoje miotły i poszybowali na północ. Nie był to przyjemny lot ze względu na wiatr, który stawał się coraz silniejszy z każdym kolejnym kilometrem. Kiedy wylądowali na piasku, z pewnym rozczarowaniem stwierdzili, że nad oceanem również nie ma ciszy. Wiatr syczał, piszczał i huczał, mewy krzyczały i śmiały się na przemian, a fale z wielką mocą rozbryzgiwały się o brzeg. Dźwiękoksiężnik, nie tracąc pozytywnego nastawienia, wyjął swoje fiolki, żeby podkraść kilka dźwięków do

swojej pracowni. Udało mu się uwiecznić już kilka bardzo atrakcyjnych odgłosów, kiedy nagle wiatr porwał jego pelerynkę.

– Ha, ha, ha! – Zachichotała jedna z mew – Zwiało mu pelerynkę! Ha, ha, ha!

– Mewo, kochana mewo! – Zawołał Dźwiękoksiężnik. – Ty tak szybko latasz! Nie mogłabyś polecieć po moją pelerynkę, która właśnie odlatuje? Jestem do niej bardzo przywiązany…

– Ha, ha, ha! Jeszcze czego! Mam przynosić pelerynę jakiemuś niedorajdzie? Dobre sobie! Ha, ha, ha, ha!

– Mewo – Pospieszył z wyjaśnieniami Kleofas. – Przybyliśmy tutaj z bardzo daleka w poszukiwaniu ciszy. Wiesz może, gdzie możemy ją odnaleźć?

– Czy wiem, gdzie jest cisza? – Spoważniała nagle mewa. – Jedna z moich koleżanek mew, ma siostrę, której koleżanka ma ojca, który ma brata, którego szwagier mieszkał przez pewien czas w lesie. Podobno tam jest o wiele ciszej, niż u nas… Ale czy tam panuje idealna cisza? Tego nie potrafię powiedzieć.

– Słyszał pan, Mistrzu? – Wykrzyknął z entuzjazmem Kleofas. – Musimy udać się do lasu!

– Ech – Westchnął niepocieszony Dźwiękoksiężnik, patrząc na znikającą w oddali pelerynkę. Mam nadzieję, że będzie tam nie tylko ciszej, ale i cieplej. Bez peleryny łatwo zmarznąć…

Czarodzieje wsiedli na miotły i poszybowali we wskazanym kierunku. Dźwiękoksiężnik miał powody do ulgi: rzeczywiście w lesie było ciepło i bezwietrznie. Co jednak znacznie ważniejsze, było tam ciszej, niż w poprzednich miejscach, a dźwięki, które można było tam usłyszeć, były przyjemne dla ucha. Starzec wyjął fiolki z torby i zaczął gromadzić do swojej kolekcji rozmaite melodie wyśpiewywane przez ptaki.

– Milutko tu – Rzekł Kleofas, drepcząc po skrzypiącej pod stopami ściółce. – Szkoda tylko, że nawet w lesie nie ma doskonałej ciszy…

– Ale popatrz: robimy postęp – Pocieszył go Dźwiękoksiężnik. – Każde kolejne miejsce, które odwiedzamy, jest coraz cichsze… Jestem pewien, że w końcu odnajdziemy prawdziwą ciszę.

– Tylko jak długo będziemy musieli jeszcze wędrować? – Westchnął Kleofas. – Co będzie, jeżeli nie zdążymy znaleźć ciszy na ustalony termin? Co powiemy naszej klientce?

Tak się złożyło, że rozmowę czarodziejów usłyszała wiewiórka, który zainteresowała się tematem do tego stopnia, że podeszła do przybyszów.

– Czy mnie słuch myli, czy ktoś tutaj poszukuje ciszy? – Widząc lekki niepokój w ich oczach, dodała: – Mam nadzieję, że nie weźmiecie mi za złe, że podsłuchałam fragment waszej rozmowy. Szukacie ciszy?

– Zgadza się – Powiedział Dźwiękoksiężnik. – Zwiedziliśmy kawał świata i jak dotąd nie odnaleźliśmy nawet jej skrawka. Przybyliśmy tutaj za radą pewnej mewy, ale chyba nic tu po nas. Nawet w lesie pełno jest dźwięków…

– To prawda, w naszym lesie ciągle coś szumi, szepce, szeleści – Przyznała wiewiórka. – Ale tak się składa, że ja wiem, gdzie mieszka cisza. I chętnie zdradzę wam tę tajemnicę…

– Mistrzu, czy pan to słyszał?! – Wykrzyknął z entuzjazmem Kleofas. – To chyba nasz szczęśliwy dzień!

– Ale zaczekajcie chwilę. Nie ujawnię wam tego tak zupełnie za darmo. Jeżeli chcecie wiedzieć, gdzie mieszka cisza, również i wy będziecie musieli mi pomóc.– Co możemy dla ciebie zrobić, wiewióreczko? – Zapytał Dźwiękoksiężnik.

– Widzicie, moi drodzy… Życie zwierząt leśnych, szczególnie tych najmniejszych, nie jest łatwe. Każdego dnia wiele stworzeń traci życie przez swoją nieporadność. Spójrzcie na przykład na tę pajęczynę. Zaplątała się w nią mała muszka, która jak co wieczór wracała do domu z muszego placu zabaw. Ten pająk, który siedzi na gałęzi, już się oblizuje na myśl o wspaniałej kolacji. A teraz spójrzcie w górę. Widzicie to małe pisklątko na gałązce drzewa? Słyszycie, jak kwili? Wypadło z gniazda i mama nie może go znaleźć…

– Chcesz, żebyśmy się tam wspięli? – Zapytał Dźwiękoksiężnik. – Albo podlecieli? Kleofasie, wsiadaj na miotłę! Zaraz uratujemy ptaszka!

– Nie, nie o to mi chodzi – Uśmiechnęła się wiewiórka. – To jest jedno zgubione maleństwo, a każdego dnia takich zgubionych maleństw są dziesiątki, może nawet setki. Kiedy przyszliście do lasu, obserwowałam was. Podpatrzyłam, na czym polegają wasze czary i wiem, że gromadzicie we flakonikach dźwięki z różnych miejsc świata… Chcę was prosić, byście je dali leśnym zwierzętom. Tym, które głosiki są ciche i delikatne, przez co ich wołania o pomoc nikt tutaj nie słyszy… Gdyby maleństwa dostały wasze dźwięki, od razu wszyscy w lesie wiedzieliby, że trzeba im pomóc.

– No nie wiem, wiewióreczko – Podrapał się po brodzie Dźwiękoksiężnik. – Prosisz nas o bardzo wiele. Musisz wiedzieć, że te dźwięki są dla nas szczególnie cenne, bo niedawno utraciliśmy całą naszą kolekcję i zbieramy wszystko od nowa.

– Ale ja nie proszę was o wszystkie dźwięki. Oddajcie mi tylko kilka najbardziej donośnych… Dla was to tylko parę buteleczek mniej, a dla mieszkańców lasu to oznacza uratować komuś życie.

– No cóż… – Namyślał się Dźwiękoksiężnik, szperając w swej wielkiej torbie. – Skoro twój cel jest tak szlachetny, to nie mogę się dłużej upierać. Zobaczmy, co z tego naszego zbioru może się przydać leśnym zwierzętom…

Dźwiękoksiężnik odkorkowywał fiolkę za fiolką, a wiewióreczka długo i uważnie wsłuchiwała się w dźwięki, które czarodzieje zgromadzili podczas swojej podróży. Od czasu do czasu mówiła z zachwytem:

– O, to jest to! Ten dźwięk bardzo nam się przyda!

Wreszcie, gdy dostała już wszystkie potrzebne dźwięki, powiedziała:

– Serdecznie wam dziękuję, przyjaciele! Od dzisiaj wszystkie małe zwierzątka będą miały obowiązek umoczenia łapek w dźwiękowym eliksirze, osobiście tego dopilnuję. Dzięki temu wszyscy w lesie będą powiadomieni, jeśli któremuś z maluchów będzie działa się krzywda…

– Cieszymy się, że mogliśmy pomóc, ale nie zapominaj, wiewiórko, że ty też nam coś obiecałaś – Odpowiedział Dźwiękoksiężnik. – Miałaś nam zdradzić, gdzie mieszka cisza…

– Oczywiście. Posłuchajcie mnie uważnie. Niedługo przyjdzie zima i większość zwierząt zapadnie w sen zimowy albo odleci do ciepłych krajów. Liście przestaną szumieć, ptaki przestaną śpiewać, a ściółka leśna przestanie skrzypieć pod nogami. Przyroda obumrze na kilka miesięcy, by narodzić się ponownie na wiosnę. Musicie zaczekać na taki dzień, kiedy ani nie będzie wiał wiatr, ani nie będzie padał śnieg, ani grad, ani w ogóle żadne siły natury nie będą dawały się we znaki. Wtedy przyjdziecie tutaj… i usłyszycie ciszę.

Czarodzieje podziękowali wiewióreczce za radę, po czym wsiedli na swoje miotły. Jeszcze przez jakiś czas latali po świecie w poszukiwaniu ciekawych dźwięków do swojej kolekcji, ale jesień chyliła się ku końcowi, dni zaczęły się stopniowo ochładzać i wkrótce zmuszeni byli zakończyć swoją podróż. Powrócili do ciepłej i przytulnej pracowni, którą pomału zaczęli porządkować i odbudowywać po nieszczęśliwym wypadku. Był to pracowity czas.

Jednak skoro tylko spadł pierwszy śnieg, czarodzieje przypomnieli sobie o słowach wiewiórki. Wówczas założyli na siebie najcieplejsze swetry, jakie mieli w szafach, zabezpieczyli się dodatkowo przed mrozem rozmaitymi zaklęciami, i wyruszyli na swoich miotłach do znanego sobie lasu. Gdy znaleźli się pośród drzew – zaniemówili z zachwytu. Zgodnie z obietnicą wiewiórki, panowała tam idealna cisza. Dźwiękoksiężnik bezszelestnym ruchem wyjął zza pazuchy flakonik, wyszeptał kilka zaklęć, a następnie zamknął ten piękny i wyjątkowy stan w formie przezroczystej cieczy. Kleofas spojrzał na swojego mistrza z uśmiechem, nie mówiąc ani słowa. Mieli to. Pełni satysfakcji, wsiedli na swoje miotły i najciszej jak tylko potrafili, opuścili zaczarowany las.

*

Minęło wiele miesięcy od czasu tamtych zdarzeń. Śniegi już dawno stopniały i rozpoczęła się ciepła wiosna. Któregoś słonecznego popołudnia, Dźwiękoksiężnik pochylony nad kociołkiem eksperymentował z nową recepturą: próbował wytworzyć dźwięk powodujący natychmiastowe zakochanie.

– Trzy łyżeczki świergotu ptaków… – Mruczał pod nosem. – Do tego szczypta deszczu bębniącego w okiennice… A na koniec pół łyżeczki szumu fal oceanu…

Wtem drzwi otworzyły się, a w progu stanął podekscytowany Kleofas.

– Mistrzu! Przepraszam, że przeszkadzam, ale…

– No nie, Kleofasie! Znowu wszedłeś w kluczowym momencie… Co tym razem?

– Ma pan gościa. To pani Nova Rin.

– Ach, pani Nova Rin! – Wykrzyknął Dźwiękoksiężnik, zapominając nagle o swojej pracy. – Już wyciągam eliksir dla niej! A ty, Kleofasie, bądź tak miły i wprowadź ją.

Kleofas opuścił pomieszczenie, a Dźwiękoksiężnik dał nura do szafki z najnowszymi eliksirami. Po chwili w progu ukazała się wytwornie ubrana Nova Rin.

– Dzień dobry, Dźwiękoksiężniku – Przywitała się. – Dziś mija dokładnie pół roku od dnia, kiedy odwiedziłam cię po raz ostatni i ciekawa jestem, jak postępują prace nad eliksirem ciszy?

– Miło nam panią gościć w naszych skromnych progach – Rzekł Dźwiękoksiężnik. – Nie ukrywam, że przygotowanie eliksiru ciszy kosztowało nas wiele czasu i wysiłku. Ale po licznych przygodach, udało się. Oto i on!

Dźwiękoksiężnik wyjął zza pazuchy fiolkę, w której mienił się płyn.

– Ach! – Zatarła ręce Nova Rin. – Płynna cisza! Wspaniale! A czy mogłabym przetestować eliksir na miejscu?

– Oczywiście – Odrzekł Dźwiękoksiężnik. – Musi pani otworzyć fiolkę i wylać małą kroplę eliksiru w dowolne miejsce. Na przykład spryskać nim swój wskazujący palec.

Nova Rin w skupieniu odkorkowała fiolkę i ostrożnie wylała maleńką kropelkę eliksiru na swój palec wskazujący. Na kilka sekund w pomieszczeniu zapadła absolutna cisza – nie słychać było ani oddechów, ani burczenia w brzuchu, ani skrzypienia podłogi, ani bzyczenia much; kiedy zaś Nova Rin chciała wyrazić swój podziw dla skuteczności eliksiru, z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk – poruszała wargami bezdźwięcznie, jak rybka.

– Niesamowite! – Wykrzyknęła wreszcie po pięciu minutach, kiedy pierwsza porcja eliksiru przestała działać. – Muszę przyznać, że spisali się panowie na medal! Teraz, zgodnie z naszą umową, oddaję panom wszystkie moje oszczędności…

Nova Rin wyjęła z kieszeni jedną monetę, którą rzuciła na stół. Moneta wykonała długiego pirueta i upadła z brzękiem. Dźwiękoksiężnik i Kleofas wydawali się przerażeni.

– Kiedy widzieliśmy się pół roku temu, twierdziła pani, że jest pani bogata… – Wyjąkał Dźwiękoksiężnik wpatrując się w samotną monetę.

– Bo byłam bogata pół roku temu. Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Mówiłam, że nie mogę się skupić w hałasie, więc przez pół roku nie pracowałam. Żyłam z oszczędności i teraz pozostało mi tylko tyle… Mam szczerą nadzieję, że ta jedna moneta będzie panom w jakiś sposób przydatna. Będą panowie mogli kupić sobie nową fiolkę na eliksir. Albo komplet wykałaczek. Albo parę skarpet, po jednej dla każdego czarodzieja. No, dobrze, nie rozgaduję się: komu w drogę, temu czas. Dziękuję panom serdecznie za eliksir. Do widzenia!

Rozległo się głośne trzaśnięcie drzwiami, a Kleofas i Dźwiękoksiężnik popatrzyli po sobie z mieszaniną niedowierzania i rozżalenia.

– Dlaczego puścił jej to pan płazem?! – Odezwał się wreszcie Kleofas. – Mogliśmy pływać w złocie, mogliśmy porzucić tę smętną norę i wybudować wspaniały dom w jakimś tropikalnym miejscu, na przykład na Florydzie… A zostaliśmy, jak zwykle, z niczym.

Ale Dźwiękoksiężnik machnął ręką.

– Ech, gdybym przejmował się każdym takim złodziejem, straciłbym nerwy. Nie mam już siły, żeby się mścić. Poza tym, pomyśl, Kleofasie. Nic nie zarobiliśmy, ale dzięki temu, że znaleźliśmy się w lesie, by szukać ciszy, uratowaliśmy życie dziesiątkom, może nawet setkom leśnym zwierzątek. Czy to, że mogliśmy komuś pomóc, nie wydaje ci się wspanialsze od mieszkania na Florydzie i pławienia się w złocie?

– Hm, może i ma pan rację – zadumał się Kleofas – Może to nauczka na przyszłość, żeby nie robić przysług tym, którzy nie umieją okazać nam wdzięczności, tylko tym, którzy naprawdę nas potrzebują?

Słysząc te słowa, Dźwiękoksiężnik otworzył starą szafę, w której zaczął z zapałem gmerać. Wreszcie wyjął z niej drewnianą tablicę.

– Co pan robi, mistrzu? – spytał ze zdumieniem Kleofas.

– Przygotowuję tabliczkę, którą jutro rano zawieszę na drzwiach naszej pracowni.

– I co pan na niej napisze?

– Wstęp tylko dla zwierząt.

CZĘŚĆ I – Pytania do tekstu

1. Jak zareagował Dźwiękoksiężnik, gdy został poproszony o stworzenie eliksiru ciszy?
   a) Ucieszył się
   b) Odmówił stworzenia takiego eliksiru
   c) Powiedział, że ma w swojej kolekcji eliksir ciszy

2. Kto zdradził Kleofasowi przepis na eliksir ciszy?
   a) Stara czarownica
   b) Babcia
   c) Nikt

3. Jakie hałasy męczyły na co dzień Nową Rin?
   a) Głośni sąsiedzi
   b) Odgłosy z pobliskiego lotniska
   c) Szczekanie psa

4. W jaki sposób Kleofas zdobywał dźwięki?
   a) Za pomocą czarodziejskiej różdżki
   b) Łapał je do zaczarowanego kapelusza
   c) Zamykał je w specjalnych fiolkach

5. Co stało się, gdy czarodzieje dodali do eliksiru dźwięk odrzutowca?
   a) Powstała idealna cisza
   b) Eliksir eksplodował
   c) Zawartość kociołka wyparowała

6. O jaką przysługę poprosiła wiewióreczka w zamian za zdradzenie, gdzie się ukrywa cisza?
   a) Poprosiła czarodziejów, aby zmienili jej głos na niższy
   b) Poprosiła czarodziejów, żeby dali leśnym zwierzątkom niektóre dźwięki
   c) Poprosiła czarodziejów, żeby pokazali jej ich pracownie

7. Dlaczego na końcu Dźwiękoksiężnik postanowił wpuścić do pracowni tylko zwierzęta?
   a) Bo uznał, że zwierzęta są uczciwsze od ludzi
   b) Bo zwierzęta pozwalały mu wędrować po zaczarowanym lesie
   c) Bo stwierdził, że robienie eliksirów dla ludzi jest dla niego za trudne

CZĘŚĆ II - Zadania

1. Cisza: praca w grupach.

Odpowiedzcie wspólnie:

- Czy cisza jest ludziom potrzebna? Dlaczego?
- W jakich miejscach na świecie możemy odnaleźć ciszę?
- Jakie są najcichsze i najgłośniejsze zwierzęta?
- Jakie znacie najcichsze i jakie najgłośniejsze odgłosy ogólnie?

Drużyna, która wymyśli najlepsze, najciekawsze odpowiedzi, zwycięża.

---

2. Twórcze zadanie

Wymyśl **3 niezwykłe eliksiry dźwiękowe** i opisz:

- nazwę eliksiru
- jakie dźwięki są składnikami twojego eliksiru
- do czego służy

Przykład:

Eliksir na przebudzenie – wykonany ze śpiewu ptaków, odgłosów rodziców krzątających się po kuchni i dźwięków porannej audycji radiowej. Jego zastosowanie sprawia, że człowiek budzi się rano w dobrym nastroju.

---

3. Zadanie językowe

Na podstawie opowiadania o Dźwiękoksiężniku wypisz jak najwięcej:

- czasowników związanych z dźwiękiem (np. szumieć, gwizdać, syczeć)
- rzeczowników związanych z magią (np. kocioł, eliksir, zaklęcie)
- przymiotników opisujących dźwięki (np. cichy, głośny, piskliwy, wysoki, niski)